Czingiz Ajtmatow

DZIEŃ DŁUŻSZY NIŻ STULECIE

Teatr Powszechny w Łodzi

Gdyby teatr nie łączył w sobie wszystkich sprzeczności świata, gdyby jednocześnie nie był sztuką linoskoka i magią kapłańską, trybuną agitacji politycznej i miejscem najbardziej od życia oderwanych upojeń i wzruszeń, gdyby z równym kunsztem nie odtwarzał szpetoty codziennej i patosu czynów heroicznych — nie byłby wart naszych zainteresowań i naszych poświęceń.

LEON SCHILLER

Czingiz Ajtmatow

Dzień dłuższy niż stulecie

I księga ta — zamiast mojego ciała,
I słowo to — zamiast duszy mojej...

Grzegorz Narekacy
Księga pieśni żałobliwych, X wiek

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

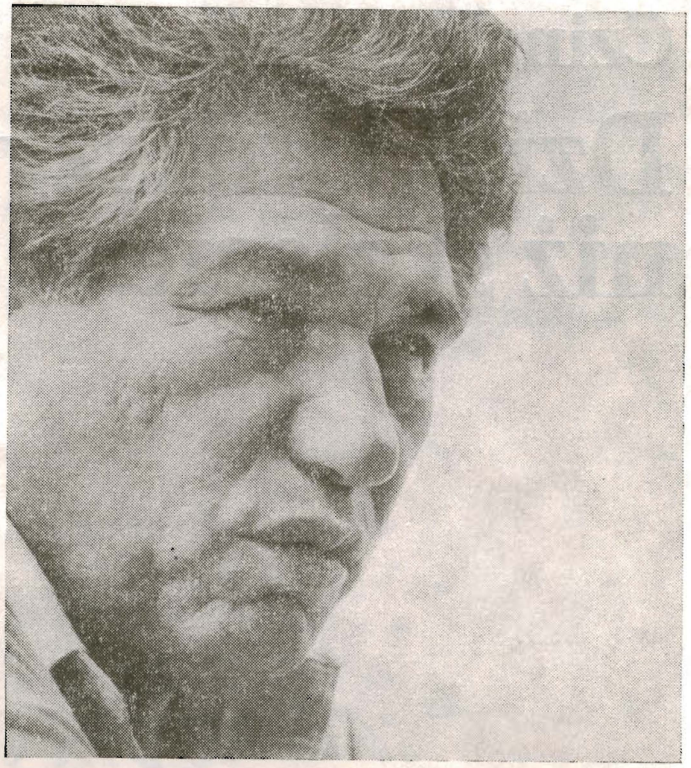

CZINGIZ AJTMATOW, urodzony w 1928 roku pisarz radziecki narodowości kirgiskiej, zajmuje trwałe miejsce na radzieckim parnasie literackim. Jego utwory, poruszające problem kształtowania się jednostek wśród tragicznych sprzeczności naszych czasów, wzbudzają zainteresowanie i uznanie krytyki światowej. Polskim czytelnikom Ajtmatow znany jest z wielu powieści i opowiadań, z których ważniejsze to: „Matczyne pole" (1964), „Żegnaj, Gulsary" (1968), „Biały statek" (1927), „Żurawie przyleciały wcześnie" (1978), „Łaciaty pies biegnący brzegiem morza" (1979), „Dzień dłuższy niż stulecie" (1981). Wielkie uznanie czytelników i krytyki literackiej wzbudziła ostatnia powieść Czingiza Ajtmatowa zatytułowana „Szafot".

OD AUTORA

Jeśli ludzkość nie nauczy się żyć w pokoju — zginie. Atmosfera wzajemnej nieufności, konfrontacji stanowi jedno z największych zagrożeń dla spokojnego i szczęśliwego życia na Ziemi.

Ludzie mogą być wobec siebie tolerancyjni, ale nie mogą myśleć jednakowo pozostając przy tym ludźmi, zachowując swoje ludzkie cechy. Chęć pozbawienia człowieka jego indywidualności od wiek wieków po dzień dzisiejszy towarzyszyła hegemonistycznym roszczeniom imperialistów.

Człowiek, który nie pamięta o przeszłości, człowiek pozbawiony doświadczenia historycznego zarówno własnego narodu, jak i innych, postawiony wobec konieczności określenia na nowo swojego miejsca w świecie, znajduje się nagle poza granicami perspektywy historycznej i potrafi żyć jedynie dniem dzisiejszym.

Rzecz oczywista, iż wydarzenia opisujące kontakty z cywilizacją pozaziemską oraz wszystko to, co się w związku z nimi dzieje, nie mają najmniejszego odzwierciedlenia w realnym życiu. Nie istnieją wszak kosmodromy w Nevadzie ani w Sary-Ozekach. Całą kosmologiczną historię wymyśliłem w jednym jedynym celu — żeby ukazać w ostrej, paradoksalnej, przejaskrawionej formie sytuację brzemienną w potencjalne niebezpieczeństwa dla mieszkańców Ziemi. O tego rodzaju fikcji Dostojewski pisał: „Fantazja powinna do tego stopnia stykać się z realną rzeczywistością, że czytelnik winien w nią niemal uwierzyć"

Fantastyka to metafora życia, pozwalająca spojrzeć na nie z innego zaskakującego punktu widzenia. Metafory stały się konieczne, zwłaszcza w naszych czasach, nie tylko dlatego, że osiągnięcia naukowo-techniczne wkroczyły w sferę wczorajszej fantastyki, ale raczej z tego powodu, że świat fantastyczny, w którym żyjemy, rozdzierają sprzeczności ekonomiczne, polityczne, ideologiczne oraz rasowe.

Tak więc i ja chciałbym, aby metafory mojej powieści, rodem z Sary-Ozeków, raz jeszcze przypomniały człowiekowi o jego odpowiedzialności za losy naszej planety...

CZŁOWIEK NIE MOŻE BYĆ NARZĘDZIEM

(z Czingizem Ajtmatowem rozmawia Jacek Poprzeczko)

— Czekamy na polski przekład pańskiej najnowszej powieści „Szafot". Wywołała ona spore poruszenie w Związku Radzieckim i za granicą, jest już przekład francuski, fiński i węgierski, wkrótce ukaże się niemiecki i angielski. Sądzę, że można wyróżnić dwie przyczyny tego zainteresowania. Po pierwsze uwagę międzynarodowej publiczności przyciąga to, co zawsze było charakterystyczne dla pańskich utworów — wątek uniwersalnych wartości, sprzeciwu jednostki wobec zła istniejącego w społeczeństwie. Druga przyczyna — to ukazanie w książce niektórych ostrych problemów społeczeństwa radzieckiego: narkomanii, niszczenia środowiska naturalnego, samowoli biurokracji. Jak pan sam traktuje tę powieść? W jakiej mierze jej napisanie podyktowane było właśnie chęcią pokazania i wyjaśnienia tych problemów?

— Wie pan, ja zawsze aktualność utworu stawiam na drugim planie. Najważniejsze jest to, o czym mówił pan na początku: uniwersalne wartości, sprzeciw jednostki wobec społecznej presji. Pisanie o tym stanowi według mnie główne zadanie ambitnej literatury. Każdy czas ma jednak swoją pieczęć, swe cechy szczególne, swoje klęski i osiągnięcia. Stąd aktualność polityczna odgrywa pewną rolę w powieści. Nie jest to jednak rola główna.

— Ale nie jest też przypadkowa?

— Oczywiście, że nie jest przypadkowa, ale to nie najważniejsze, nie tu tkwi istota. Na przykład — poruszyłem w „Szafocie" problem narkomanii. Jest on bardzo ostry i aktualny również w tej chwili. Ale był gorący jak rozżarzone węgle w momencie, gdy opublikowano powieść. Dlaczego? Dlatego, że poprzednio w naszym społeczeństwie w sposób fałszywy i obłudny ukrywano istnienie tej choroby. Że niby na Zachodzie mnóstwo jest różnych schorzeń w tym i narkomania, a my, popatrzcie, jesteśmy tacy czyści, dobrzy i nieskażeni. Tymczasem życie jest życiem i wiele nieszczęść oraz niepożądanych zjawisk właściwych społeczeństwom zachodnim występuje w takiej samej postaci i rozmiarach również u nas. Bardzo chciałem pokazać, że także w naszym społeczeństwie jest młodzież opanowana chorobą narkomanii. Kiedy opublikowałem książkę — na początku było to jak wybuch bomby. Teraz już wszyscy piszą i mówią o narkomanii, sprawa spowszedniała no i ma pan aktualność. Gdybym tylko na to kładł nacisk, była by to moja przegrana jako

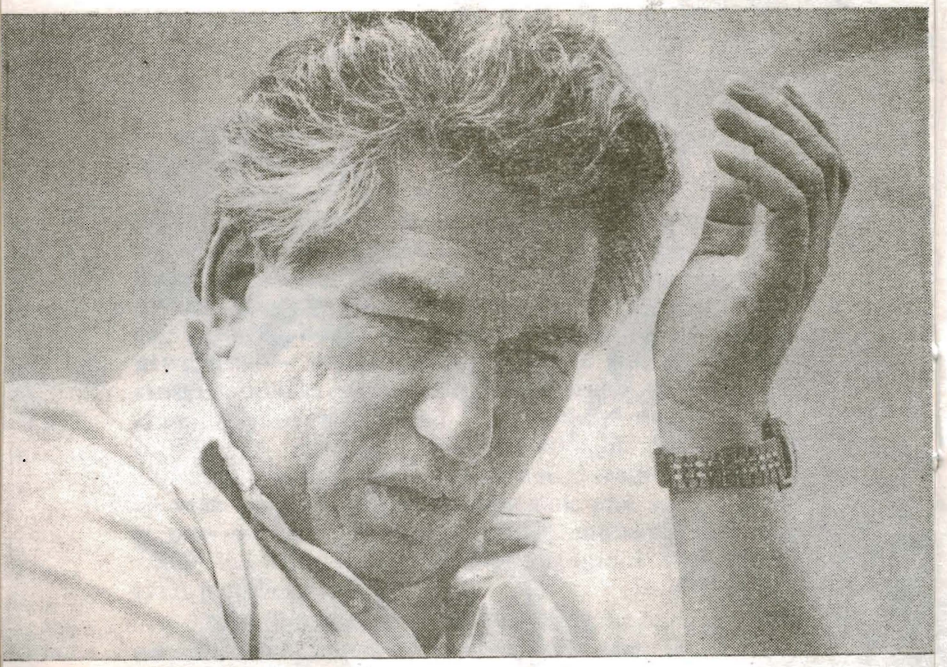

twórcy. Tymczasem krytycy, również polscy, zarzucają mi, że nie skoncentrowałem się na tych ostrych, współczesnych problemach — narkomanii czy zagrożenia środowiska — a odszedłem gdzieś ku historii, religii, ku jakimś moralistycznym rozważaniom. Pytają, po co to było potrzebne? A okazuje się, że właśnie to było potrzebne. Problemy ekologiczne są i pozostaną, trzeba będzie bronić przyrody przed nami samymi, to jasne. Ale najważniejsza jest obrona człowieka, nikt bowiem nie cierpi tak bardzo przez nas samych, jak my sami.

— Aktualność ma jednak szczególne znaczenie dla społecznej roli literatury radzieckiej. Krytycy zaliczają pańską twórczość, obok utworów Jurija Trifonowa, Władimira Tiendriakowa, Wasyla Bykowa czy Fiodora Abramowa do nurtu „alarmu moralnego". Pisarze jako pierwsi dostrzegli i ujawnili ukryte pod powierzchnią życia problemy radzieckiego społeczeństwa. Również teraz posuwają się bodaj najdalej w ich ukazywaniu i próbach wyjaśnienia.

— Dlaczego literatura miałaby dostrzec te problemy nie jako pierwsza, ale jako ostatnia? Myślę, że literatura powinna żyć i rozwijać się uwzględniając wszystko, co dzieje się w danej chwili, ale winna odnosić się do bliższej i bardziej odległej historii, a także do wymiaru wieczności, by w ten właśnie sposób uogólnić nowe życiowe doświadczenie.

— Na tym właśnie polega aktualność literatury.

— Wszystko to jednak jest względne. Były lata, kiedy goniliśmy za aktualnością. Sporządzaliśmy plany, spisy tematów roboczych, żeby być bliżej współczesności. No i co z tego wyszło? Nic pożytecznego. Pojawiło się wiele jakichś wydumanych utworów. Ile pracy to pochłonęło, często pracy całkiem dobrych pisarzy. Nie można z góry wytyczać literaturze dróg. Nie można wyznaczać jej tematów. To sprawa pisarza. Pisarz powinien wyrażać samego siebie, a wraz z sobą swój czas i żyjących w nim ludzi, w sposób prawdziwie artystyczny. A potem życie pokaże czy dzieło jest aktualne czy nieaktualne. Kiedy aktualność czynimy celem — jest to już jakieś samoograniczenie twórczej osobowości.

— Cechą charakterystyczną pańskich ostatnich utworów jest wielość wątków. Realność przeplata się z fikcją, współczesność z przeszłością. Sięga pan też do legendy. W książce „Dzień dłuższy niż stulecie" znajdujemy opowieść o Żuańżuanach, którzy przeobrażali ludzi w mankurtów — pozbawionych pamięci i ludzkich uczuć niewolników, którymi można dowolnie manipulować. Żuańżuanowie nakładali jeńcom na głowę czepki z wielbłądziej skóry, które przywierały do czaszki, powodowały potworny ból i zniweczenie umysłu. Ta legenda ma odniesienia do współczesności. W książce mówi się, że mankurtowie wciąż istnieją. Kim są? Gdzie można ich znaleźć? Czym grozi ich istnienie społeczeństwom?

— Mój Boże! Dawni mankurtowie — to były pewnie nieliczne jednostki, ludzie fizycznie okaleczeni. A teraz dużo jest mankurtów. To niekiedy oszukana masa, dużo jest mankurtów przede wszystkim wśród młodzieży. I nie są to kaleki z fizjologicznego punktu widzenia, to ludzie zupełnie zdrowi. Ale sprawy ułożyły się w ten sposób, że taka czy inna propaganda, w takich czy innych celach, manipuluje świadomością społeczną, poddaje człowieka obróbce i stopniowo przekształca się on w mankurta, w ślepe narzędzie tej propagandy. Zagrożenie dla człowieka i dla społeczeństwa polega na tym, że zatracają się cechy wolnej jednostki, pojawia się tępa uległość, bezmyślna skłonność do wykonywania wszelkich poleceń. A przecież trzeba, by wszystko, co potrzebne społeczeństwu, co służy prawdziwie postępowym ideom, pochodziło wprost od człowieka, by było czynione w sposób świadomy. Nie w trybie podporządkowania czy bezmyślnego naśladowania, ale z najgłębszego wewnętrznego przekonania. Jak to osiągnąć, jak sprawić, żeby człowiek posiadł to przekonanie, żeby pojawiło się ono w nim i rozwinęło w sposób organiczny — to jeden z najtrudniejszych problemów, jakie można sobie wyobrazić.

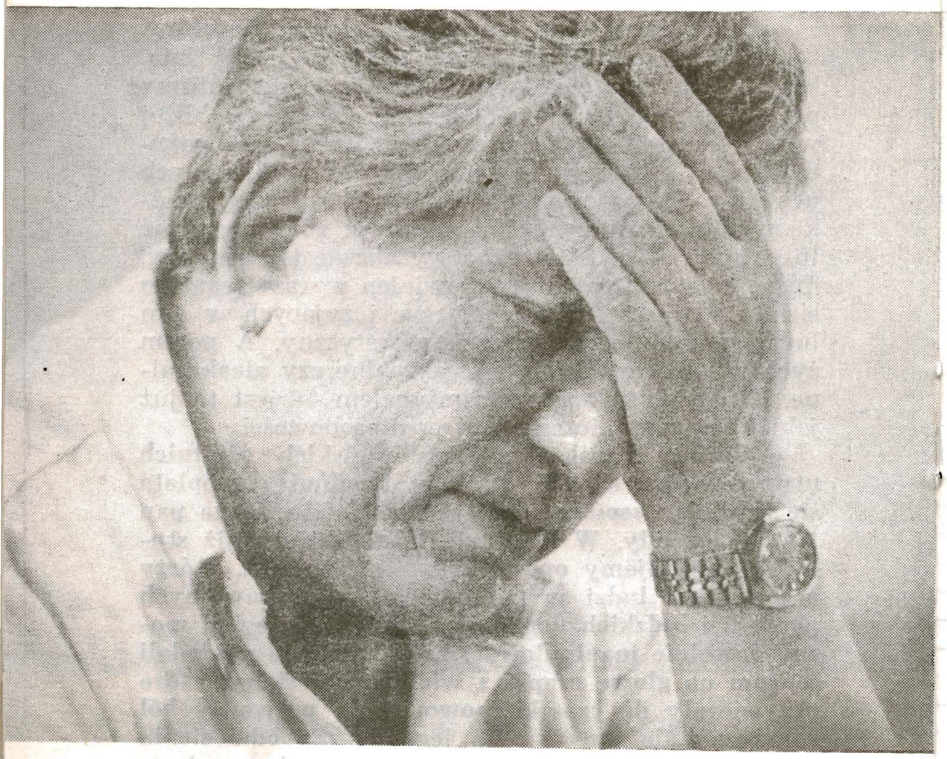

— W czasie spotkania na Zamku Królewskim w pierwszym dniu pańskiej wizyty w Polsce, mówił pan, że istota zmian zachodzących obecnie w Związku Radzieckim polega na wyzwalaniu się umysłów. Jaki jest sens tego wyzwalania, w czym się ono przejawia?

— To wyzwolenie od własnych przesądów, od własnych doktryn. Każda doktryna jest postępowa w jakimś odcinku czasu. Potem powinna spokojnie się oddalić i trzeba ją zastąpić czym innym. My natomiast, raz uzbroiwszy się w takie czy inne dogmaty, w żadnej mierze nie chcemy od nich odstąpić, i jeszcze widzimy w tym cnotę — że nie odstępujemy, że twardo stoimy w jednym miejscu. I cóż się stało? Sytuacja gospodarcza kraju wciąż się pogarszała, a to pociągało za sobą łańcuch problemów społecznych. Krótko mówiąc musimy teraz uwalniać się od siebie samych, od dogmatyzmu, zastoju w działaniach, od samozadowolenia i zarozumiałości.

— Dogmaty przemijają, a co powinno pozostawać?

— Prawda życia. Realna, nieskażona.

— Mówił pan też na tym spotkaniu o ewolucji literatury radzieckiej. Powiedział pan, że dawniej jej głównym tematem była zbiorowość, kolektyw, a teraz — jednostka czy też osobowość ludzka. Co oznacza ta ewolucja?

— Wskazuje ona co powinno być przedmiotem prawdziwych poszukiwań twórczych. Taki jest mój osobisty pogląd. W coraz większej mierze dochodzę do przekonania, że w literaturze i sztuce najważniejsza jest jednostka ludzka, jej artystyczny obraz. Nie chodzi o to, czy bohater jest pozytywny czy negatywny. Może być zarazem pozytywny i negatywny, i jeszcze jakiś inny. Ale to osobowość, ludzka indywidualność, człowiek, który żyje i działa powiązany ze swoją epoką, historią, narodem, krajem, z przeobrażeniami społecznymi. Takiego człowieka trzeba znaleźć, takiego człowieka trzeba pokazać, przez niego przyciągnąć i podbić czytelnika.

— W październiku ubiegłego roku był pan gospodarzem międzynarodowego forum intelektualistów nad jeziorem Issyk - Kul. Przyjechali tam między innymi James Baldwin, Alexander King, Artur Miller, Michel Simon, Peter Ustinow. Rozmawialiście o odpowiedzialności twórców, o drogach do pokoju i postępu. Do jakich wniosków doprowadziła ta dyskusja?

— Jedna z zalet naszego spotkania polegała na tym, że nie próbowaliśmy wyjaśnić i dowieść, jaki system społeczny jest lepszy. Cały czas mówiliśmy, że wszystkie systemy wymagają wielu ulepszeń. Nikt z nas nie próbował narzucić swojego poglądu i twierdzić, że oto my znaleźliśmy lepszy system, a wy żyjecie w gorszym. Byliśmy wspólnie przejęci i zatroskani tym, że w każdym systemie człowiek u schyłku XX wieku poddany jest surowym próbom. Wspólne było nasze przekonanie, że mamy obowiązek o tym mówić, w miarę naszych możliwości przygotowywać ludzi do tych prób, i że trzeba upowszechniać myśl, iż nikt nie może monopolizować prawa do postępu. Nikt nie może powiedzieć: „tylko my znaleźliśmy właściwą drogę, wszyscy inni się mylą". Każdy naród, każda społeczność powinna sama sobie powiedzieć, czy znalazła właściwą drogę, czy też nie, czy myśli się, czy nie. Po to jednak by zachować pokój, by ludzie pozostali ludźmi, by nie nastąpiły nieodwracalne katastrofy — niezbędny jest wzajemny szacunek, wzajemne poznawanie się, wzajemne zrozumienie prowadzące do porozumienia.

— Dziękuję za rozmowę.

Czingiz Ajtmatow DZIEŃ DŁUŻSZY NIŻ STULECIE (I dolsze wieka dlitsia dień)

adaptacja sceniczna — ALEKSANDR WILKIN przekład — ALEKSANDER BOGDAŃSKI

akt I — „OCZEKIWANIE", akt II — „PAMIĘĆ", akt III — „POGRZEB"

OBSADA

Edigej Żangeldin (65-letni) — ZBIGNIEW SZCZAPIŃSKI
Edigej Żangeldin (35-letni) — ROBERT ROZMUS
Ukubała, jego żona — MAŁGORZATA PIETRZAK-MOTYLEWSKA
Saula } ich dzieci — * * *
Szerbet } ich dzieci — * * *
Abutalip Kuttybajew — WŁODZIMIERZ MACIUDZIŃSKI
Zaripa, jego żona — MAGDALENA CWENÓWNA
Daul } ich dzieci — * * *
Ermek } ich dzieci — * * *
Sędzia śledczy Tansykbajew — KAZIMIERZ MOTYLEWSKI
Porucznik Tansykbajew (jego syn) — KAZIMIERZ MOTYLEWSKI
Mężczyźni w oficerkach — BOHDAN SOBIESIAK, ANDRZEJ FOGIEL
Kobieta w płaszczu żołnierskim — WIESŁAWA GROCHOWSKA
Sabitżan, syn zmarłego Kazangapa — MICHAŁ SZEWCZYK
Edilbaj — MIECZYSŁAW A. GAJDA
Zięć zmarłego Kazangapa — JERZY KORSZTYN
Kalibek — TADEUSZ SABARA
Żumagali — EUZEBIUSZ OLSZEWSKI
Wartownik — JACEK ŁUCZAK
Generalni współkierownicy lotu — GABRIELA SARNECKA, STANISŁAW KWAŚNIAK
Równouprawnieni operatorzy dyżurni — JERZY KRASUŃ, ANDRZEJ ŁĄGWA
Kosmonauta Rosjanin 1-2 — MIROSŁAW SIEDLER
Kosmonauta Amerykanin 2-1 — ARTUR MAJEWSKI

Legenda o ptaku Donenbaj

Najman - Ana — MAGDALENA CWENÓWNA
Mankurt, jej syn — GRZEGORZ MARCHWICKI
Ojciec mankurta — WŁODZIMIERZ MACIUDZIŃSKI
Pan mankurta — ANDRZEJ ŁĄGWA
Żuańżuanowie — JULITTA SĘKIEWICZ, GABRIELA SARNECKA, SŁAWOMIR KWIATKOWSKI, ARTUR MAJEWSKI, MIROSŁAW SIEDLER

Głos Autora — JERZY KAMAS

reżyseria — ALEKSANDR WILKIN (ZSRR) muzyka — NIKITA SZIROKOW (ZSRR)
scenografia — JURIJ DOŁOMANOW (ZSRR) choreografia — JANINA NIESOBSKA

konsultacja kosmonautyczna — GEORGIJ GRECZKO (ZSRR)

asystent reżysera — ANDRZEJ FOGIEL asystent scenografa — ANDRZEJ CIEŚLIK
inspicjent — KRYSTYNA SABARA sufler — IRENA BARYŁA

Prapremiera polska na scenie Teatru Powszechnego w Łodzi dnia 20 marca 1988 r.

AJTMATOW UDZIELA KOREPETYCJI

„Wszystko jest tak jak przedtem. Po prostu oboje, kiedy się okazało, że są w życiu towarzyszami podróży, nagle jakby się obejrzeli za siebie i zastanowili, czy aby idą właściwą drogą... Po czym ruszyli dalej. I to wszystko. A jak on się z tym czuje, to już jego sprawa... Taki los — chyba w chwili narodzin tak zostało tam, na górze, postanowione, że sądzone będzie Edigejowi żyć w rozdarciu, miotać się między dwoma ogniami... I niech to nikogo nie trwoży, to jego własna sprawa, jak ma postępować z samym sobą, ze swoją umęczoną cierpieniem duszą. Cóż to kogo obchodzi, co się z nim dzieje i jaki los czeka go w przyszłości? Przecież nie jest małym dzieckiem, sam się we wszystkim rozezna, sam rozwiąże ten zasupłany węzeł, który gmatwa się coraz bardziej z jego własnej winy...

(...) Bez czapki, bez kożucha, z pałającą skórą na twarzy i rękach brnął przez ciemności, wlokąc bat, i nagle poczuł się zupełnie pusty w środku, bez krzty siły. Upadł na kolana w śnieg i zgiąwszy się we dwoje, mocno ściskając rękami głowę, zaszlochał głucho, boleśnie. W zupełnej samotności, klęcząc wśród sarozeków, usłyszał, jak porusza się wiatr w stepie, pogwizduje, kłębi się, podnosi z kurzawą i jak pada śnieg. Każdy płatek, miliony płatków, szemrząc bezgłośnie, z szelestem ocierając się o powietrze, mówiły o tym, że Edigej nie wytrzyma brzemienia rozłąki, że nie ma sensu żyć bez ukochanej kobiety i bez dzieciaków do których się przywiązał tak, jak nie każdy ojciec potrafi. I Edigej zapragnął umrzeć tutaj, zapragnął, żeby zaraz zasypał go śnieg.

(...) I krążyła ziemia po swojej orbicie, omywana górnymi wiatrami. Krążyła dookoła słońca i obracała się wokół własnej osi, unosząc w tej chwili na sobie człowieka, który klęczał na śniegu wśród zaśnieżonej pustyni. Ani król, ani cesarz, ani żaden inny władca nie padłby na kolana przed szerokim światem, bolejąc nad utratą państwa i władzy z taką rozpaczą, z jaką uczynił to Buranny Edigej w dniu rozstania z ukochaną kobietą... A Ziemia krążyła..."

Z tych trzech cytatów, tylko ostatni znalazł się w scenicznej adaptacji — dokonanej przez Aleksandra Wilkina — powieści Czingiza Ajtmatowa „Dzień dłuższy niż stulecie". Jako fragment „od Autora". Dwóch pierwszych nie ma. I być nie może. Nie da się teatralnymi środkami pokazać milionów płatków śniegu, które „szemrząc bezgłośnie, z szelestem ocierając się o powietrze, mówiły o tym, że Edigej nie wytrzyma brzemienia rozłąki..."

Jest natomiast zdanie, którego próżno by szukać w powieści: „Ja nie mogę żyć bez ciebie, Zaripo". Gdyby Edigej rzeczywiście tak powiedział, powieść Ajtmatowa okazałaby się nieco inną niż jest. Jeśliby jednak tego zdania zabrakło w sztuce, nić łącząca Edigeja z Zaripą pozostałaby dla widza niedostrzegalną. Bez niej zaś „Dzień dłuższy niż stulecie" odebralibyśmy jeszcze inaczej. Pominięte by w nim zostało coś niezwykle istotnego i Sary-Ozeki, Środkowe Ziemie Żółtych Stepów w Kazachstanie, ległyby przed nami jako jeszcze surowsze, bardziej puste, nie tylko ludziom nieprzychylne, lecz wręcz wrogie. Byłyby takimi także wówczas, gdybyśmy zgodzili się z Ajtmatowem, iż tak naprawdę wrogimi dla człowieka mogą być tylko inni ludzie.

Ajtmatow nie mówi tego wprost i pewnie nie obstawałby przy tym z nadmiernym uporem. Zbyt duże ma doświadczenie i zbyt wiele rozumie by posługiwać się sądami tak kategorycznymi. W wywiadzie udzielonym moskiewskiemu tygodnikowi „Ogoniok" (nr 28 z 1987 r.) powiedział: „Zawsze odczuwałem, podobnie pewnie jak wielu innych ludzi, potworny niedostatek, a niekiedy nawet brak demokracji. My również dzisiaj nie jesteśmy do końca gotowi do właściwego jej odbioru. Demokracja to sprawa bardzo odpowiedzialna, wpajana ludziom przez pokolenia. I nie dlatego, że można o wszystkim mówić w prasie czy przez mikrofon, to bardziej zewnętrzne podejście; demokracja to przede wszystkim bardzo skomplikowany proces tolerancji i wzajemnego poszanowania..."

W powieści Ajtmatow o rzeczach najważniejszych rzadko mówi wprost. Każdy z jej wątków toczy się jakby podwójnym nurtem. Pierwszy z nich —

dobrze widoczny — niesie na swej powierzchni zdarzenia układające się w ciągi niczym tratwy łączone wprawnymi rękami flisaków. Dostrzeżenie drugiego wymaga głębszego pochylenia się, baczniejszego wzroku, skupionej uwagi.

Pierwszy to wypełnione trudem dni powszednie na kolejowej mijance Boranły - Buranny, to zwykłe życie Edigeja, Ukubały, Kazangapa, Zaripy i Abutalipa Kuttybajewów, to także brzemienne w skutki spotkanie z sędzią śledczym Tansykbajewem, a nawet zdumiewające wydarzenia na lotniskowcu „Konwencja" oraz na stacji orbitalnej „Parytet".

Drugi to udzielane nam przez Ajtmatowa korepetycje. Bo przecież o każdym z poruszanych przezeń tematów coś wiemy, coś już sami zdążyliśmy przemyśleć, wyciągnąć jakieś wnioski. Ajtmatow skłania nas jednak do przyjrzenia się sprawom z różnych stron, do rzetelniejszego zastanowienia się, do poszukiwania związków między oddalonymi — na pozór — od siebie zdarzeniami.

„Żeby żyć na sarozeckich mijankach człowiek musi mieć hart ducha, inaczej zginie. Step jest ogromny, a człowiek taki malutki. Step jest obojętny, wszystko mu jedno, czy ci źle czy dobrze, trzeba go przyjmować takim jakim jest, natomiast człowiekowi nie jest wszystko jedno, co i jak dzieje się na świecie; i zadręcza się i męczy, wydaje mu się, że gdzieś, w jakimś innym miejscu, wśród innych ludzi poszczęściłoby mu się, a tu gdzie tkwi, znalazł się przez omyłkę losu..."

Być może los rzeczywiście — jak czasem powiadamy — omylił się rzucając na nieogarnione przestrzenie serozeków Edigeja z Ukubałą i Abutalipa z Zaripą. Chcą oni przeto tę omyłkę naprawić. Nie przez ucieczkę, lecz przez pozostanie. Przez wrośnięcie w ten niegościnny step, przez pełne determinacji zaakceptowanie swojego na nim bytowania. Przez nieustanne zmaganie się z surową, nie uznającą słabości przyrodą.

Dla Ajtmatowa przyroda jest czymś równie istotnym jak człowiek, jak praca, miłość, śmierć. Natura może się bez człowieka obyć, człowiek bez niej po prostu nie istnieje. Dlatego musi uznać się za jej cząstkę i wtopić się w nią. W przeciwnym wypadku przegra. Również z samym sobą. Jeśli człowiek na stepowych mijankach — mówi Ajtmatow — „nie przywiąże się do pracy, nie zapuści korzeni w stepie, nie oswoi się — trudno mu będzie wytrwać." Jak mają wytrwać tutaj Edigej z Ukubałą, przybyli znad Jeziora Aralskiego, które wciąż jeszcze śni się obojgu? Jak mają wytrwać Abutalip z Zaripą, których ściga ludzka podłość i głupota? Zapuszczają korzenie, oswajają się, przywiązują się do pracy. Edigej był niegdyś rybakiem, dziś potrafi okiełznać wielbłąda. Abutalip jeszcze niedawno był nauczycielem, teraz oczyszcza tory ze śnieżnych zasp, nawiewanych przez kąsający mrozem stepowy wicher.

Kto chce żyć w stepach musi w nich zapuścić korzenie, musi sam siebie tutaj zaaprobować, uznać, że nie było żadnej pomyłki losu. Los bowiem mylić się nie może. Jest to wyłącznie przywilej człowieka. Pięknym, zwartym językiem pogłębia Ajtmatow nasze wiadomości z lekcji, w której uczestniczyliśmy wczoraj i starannie przygotowuje do tej, w której być może przyjdzie nam brać udział już jutro. „Żeby żyć na stepowych mijankach, człowiek musi mieć hart ducha..." Czy tylko tam? Każdy z nas ma jakąś własną, nikomu nie znaną mijankę. I być może każdemu z nas śni się nocami jakieś własne, tylko jemu znane Jezioro Aralskie.

Ajtmatow jest zdumiewająco wszechstronnym korepetytorem. Dlatego na mijankę Boranły - Buranny najpierw przyprowadza Abutalipa z Zaripą, a potem każe przyjechać Tansykbajewowi.

Kuttybajewowie dotarli na stepy poszukując dla siebie i dwojga swych dzieci spokoju, który im chciano odebrać. Uznali, że doszli już na kraj świata i to będzie ich miejsce. Wkrótce się jednak okaże, iż dla pewnych ludzi w określonych czasach miejsca nie ma nigdzie. Abutalipa znajdą nawet na tej mijance, zabiorą go stąd, bowiem będzie przeszkadzał wszędzie, gdziekolwiek by był. I nie tylko dlatego, że walczył kiedyś w szeregach jugosłowiańskich partyzantów, Jugosławia zaś stanie się w pewnym momencie wielce nieprzyjazna. To tylko sztafaż na umiejętnie skomponowanym obrazie, którego istota kryje się poza widocznymi na pierwszym planie figurami. Trzeba spojrzeć poza nie, w głąb, by dostrzec sedno rzeczy.

W rozmowie z Edigejem dotyczącej zapisków Abutalipa sędzia śledczy Tansykbajew oburzy się: „Jakie tam znowu własne słowo! Co to takiego? I tego cię nauczył? Jakie tam znowu myśli od siebie, co to znaczy własne słowo? Osobisty punkt widzenia, tak? nie powinno istnieć żadne własne słowo. To co jest napisane, to już nie jest własne słowo. Co zostało napisane piórem, tego nie wyrąbie siekierą. Gdyby tak każdy wypowiadał swoje myśli! Za wiele by tego było."

Za wiele czego?

Tansykbajewa interesują zapiski dotyczące nie tylko jugosłowiańskiego epizodu w życiu Abutalipa Kuttybajewa. Będzie też pytał o ptaka zwącego się Donenbaj, z ironiczną podejrzliwością odniesie się

do słowa mankurt, pełnym rezerwy milczeniem pominie wzmiankę o cmentarzu Ana - Bejit, na którym pochowana została Najman - Ana. Nazwisko sędziego śledczego wskazuje, iż musiał zetknąć się z tym wszystkim, o czym wie Edigej, Ukubała, Kazangap, a co z taką starannością spisuje Kuttybajew. Jakby mimo woli przyzna się do tego zresztą.

Czegóż więc jest za dużo w notatkach Kuttybajewa?

Abutalip zwierzy się pewnego dnia Edigejowi: „Spisuję dla dzieci swoje zeszyty partyzanckie. Wszystko jak było, co widziałem i przeżyłem. Przyda im się kiedy podrosną. Ale poza tym mam jeszcze pewne inne plany. Chłopcy będą dorastali w stepach. I znowu, kiedy podrosną, niech nie sądzą, że mieszkali w miejscu, w którym nie było absolutnie nic. Zapisałem nasze stare pieśni, przecież ich też nikt potem nie odszuka. Pieśń w moim rozumieniu — to wieść z przeszłości." Ale zimą pięćdziesiątego drugiego roku nie chciano kazachstańskich wieści z przeszłości. Ani w Ałma - Acie ani daleko od niej. Dlatego na mijankę Boranły - Buranny przyjechał sędzia śledczy Tansykbajew.

Gdyby chodziło tylko o zapiski jugosłowiańskie sprawa wyglądałaby dość prosto. Mnóstwo do niej podobnych zanotowała historia tamtych lat. Ale tu w grę wchodzą jeszcze wieści z przeszłości.

Ajtmatow jest znakomitym korepetytorem. Rozszerza zakres lekcji. Opowiada o mankurtach tworzonych przez Żuańżuanów.

„Straszliwą torturą pozbawiali niewolnika pamięci — nakładali na głowę ofiary sziri. (...) Najpierw ofierze golono głowę, starannie wyskrobywano każdy włosek. Kiedy ofiara miała już głowę ogoloną, doświadczeni w uboju bydła Żuańżuanowie zabijali dorosłego, silnego wielbłąda. Oprawiając zwierzę ze skóry przede wszystkim oddzielali jej najmocniejszy gruby kawałek z szyi. Pociąwszy skórę na paski, natychmiast — jeszcze gorącą — nakładali na ogolone głowy jeńców; skóra momentalnie się przylepiała niczym plaster, tworząc coś w rodzaju dzisiejszego czepka kąpielowego. I to się właśnie nazywało: nałożyć sziri. Człowiek, którego poddano takiemu zabiegowi, albo umierał nie wytrzymując tortury, albo tracił na całe życie pamięć, zmieniając się w mankurta — niewolnika, który nie pamiętał nic ze swojej przeszłości. (...) Porzuceni w polu na tę potworną torturę w większości ginęli pod słońcem stepów. Z pięciu, sześciu — pozostawał przy życiu jeden lub dwóch mankurtów. Ginęli nie z głodu i nawet nie z pragnienia lecz na skutek nieznośnych, nieludzkich mąk, jakich przysparzała im wysychająca, zaciskająca się na głowie surowa wielbłądzia skóra. Bezlitośnie kurcząc się pod promieniami palącego słońca skóra ściskała ogoloną głowę niewolnika niby obręcz."

Cytat przydługi, ale potrzebny. Dla ostatniego słowa w ostatnim zdaniu, o czym nieco dalej.

Ajtmatow o rzeczach najważniejszych rzadko mówi wprost, ale my już wiemy po co — tak naprawdę — przyjechał na mijankę sędzia śledczy Tansykbajew. I nie jest rzeczą przypadku, że lejtnant przy szlabanie, który zatrzymał wiedziony przez Edigeja kondukt pogrzebowy, nosi nazwisko Tansykbajew. Ale z powieści nie dowiemy się ostatecznie czy obu Tansykbajewów łączy jakieś pokrewieństwo. To sprawa drugorzędna. Chodzi bowiem nie o więzy rodzinne lecz o podobieństwo sposobu myślenia. A może o system działania mechanizmu, którego obaj stanowią części składowe? Mechanizmu, który dał wolną drogę pociągowi uwożącemu Kuttybajewa z mijanki Boranły - Buranny i który zamknął szlaban przed konduktem, zdążającym na cmentarz Ana - Bejit?

Ten pierwszy Tansykbajew — o czym Edigej się dowie — „został usunięty ze stanowiska, zdegradowany i pociągnięty do odpowiedzialności". Ten drugi, w wiele lat później, w innych warunkach skrupulatnie wykonuje wydane mu, logicznie uzasadnione rozkazy. Wszystko jest w porządku. Czyżby?

Ajtmatow jest znakomitym korepetytorem. Drąży temat lekcji dopóty, dopóki nie zostanie on przez nas opanowany w całości.

Żuańżuanów już nie ma, nikt nikomu nie nakłada na głowę obręczy ze świeżej wielbłądziej skóry, ale operacja rozpoczynająca się na położonym w Sary - - Ozekach kosmodromie, do którego dostępu broni dobrze strzeżony szlaban, nosi kryptonim „Obręcz". „Punktualnie o godzinie dwudziestej zero zero rakiety miały wystartować. Kolejno, z półtoraminutowymi przerwami, miało wylecieć w kosmos dziewięć sarozeckich rakiet antysputnikowych, aby stworzyć na linii wschód-zachód bezustannie działający dookoła kuli ziemskiej pierścień, który miał uniemożliwić przedostanie się aparatów z innych planet. Rakiety z Nevady miały stworzyć pierścień północ-południe".

A więc obręcz. Obręcz przeciwko której protestowali dwaj kosmonauci ziemscy przebywający na leżącej poza naszą galaktyką planecie Perła Losu. Protestowali „...przeciwko podejmowanej przez obie strony operacji „Obręcz", przeciwko tej totalnej samoizolacji prowadzącej, jak sądzili, do historycznego i technologicznego zrutynizowania społeczności

ludzkiej, na pokonanie której potrzeba tysięcy lat... Ale było już za późno... Nikt na świecie nie mógł ich usłyszeć, nikt nie przypuszczał, że z przestrzeni kosmicznej wzywają go milczące głosy..." Ludzie sami sobie nałożyli sziri. Inne niż nakładali swoim niewolnikom Żuańżuanowie, ale podobne do tego niewidzialnego sziri, jakie nosił sędzia śledczy Tansykbajew, jakie ma — mimo wszystko — lejtnant Tansykbajew, jakie tkwi na głowach tych wszystkich, którzy na lotniskowcu „Konwencja" podejmują nieodwracalne ostateczne decyzje.

Wprowadzony przez Ajtmatowa wątek z gatunku science-fiction początkowo może się w tej powieści wydać obcy, nie przystający do zasadniczego toku narracji. Mijankę Boranły - Buranny i kosmodrom dzieli przestrzeń — jeśli pojmować ją poza kategoriami fizycznymi — niemal nie do przebycia. Ale też nie o przestrzeń — jakkolwiek rozumianą — tu chodzi. Generalni współkierownicy z lotniskowca „Konwencja" nic nie wiedzą o istnieniu Edigeja. I najprawdopodobniej nigdy się nie dowiedzą. A przecież to oni — przynajmniej w jakimś sensie — wyznaczają cząstkę jego losu. Tę cząstkę, którą zdeterminuje rozpoczęcie operacji „Obręcz".

Każdy z nas ma jakąś własną, nikomu innemu nie znaną stepową mijankę. I daleko od każdego z nas stoi jednak jakiś niedostrzegalny lotniskowiec „Konwencja".

To jeden z myślowych tropów wiodących przez „Dzień dłuższy niż stulecie" — tak jak jedną z możliwych jest dokonana przez Aleksandra Wilkina adaptacja tej powieści. Na początku niniejszego szkicu przytoczyłem obszerny fragment tej powieści nie tylko dla jego wyjątkowego piękna, lecz także dla zasygnalizowania trudności jawiących się przed adaptatorem. Zwarta, a przy tym niezwykle obrazowa, można rzec: malarska proza Ajtmatowa trudno tłumaczy się na język teatru. Odpowiedniejszy dla niej — ośmielam się tutaj to powiedzieć — byłby film. Jest zresztą coś filmowego w adaptacji Aleksandra Wilkina, który tworzy odmienny niż w pierwowzorze ciąg sekwencji przenoszących na scenę wszystkie najistotniejsze wątki powieści. Od teatru podejmującego się wystawienia sztuki będzie w dużej mierze zależało czy uzyskają one dostateczną siłę wyrazu, czy poprowadzą nas tymi ścieżkami, po jakich wiedzie nas Ajtmatow w powieści, czy odczujemy surowe piękno stepów, czy odnajdziemy swoją własną, nikomu nie znaną mijankę, na której trwanie jest naszym obowiązkiem.

Popatrzmy. I pomyślmy.

JERZY M. FIEDOSIEJEW

KRONIKA

Za życzliwą pomoc w realizcji spektaklu serdecznie dziękujemy

— DOMOWI RADZIECKIEJ NAUKI I KULTURY W WARSZAWIE

— WYTWÓRNI FILMÓW OŚWIATOWYCH W ŁODZI

— AKADEMII MUZYCZNEJ W ŁODZI

— ROZGŁOŚNI POLSKIEGO RADIA W ŁODZI

— ORKIESTRZE POLSKIEGO RADIA i TELEWIZJI W ŁODZI POD DYREKCJĄ HENRYKA DEBICHA

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY
ul. Obrońców Stalingradu 21
91-069 Łódź
tel. 33-25-20, 33-50-36, 32-38-87, 36-18-14

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
BOGDAN PAWŁOWSKI

Zastępca Dyrektora
ZDZISŁAW KIEROŃSKI

Kierownik Literacki
EWA PANKIEWICZ

Pianista-korepetytor
TERESA STOKOWSKA-GAJDA

Kierownik Techniczny
ANDRZEJ TYRA

Brygadier sceny
MAREK DUDACZYK

Akustyk
BOGDAN GADOŃ

Światło
EUGENIUSZ TYCHEK

Prace krawieckie
BOŻENA STANGRECIAK

Prace stolarskie
ANTONI POPIOŁEK

Szewc
JÓZEF JAWORSKI

Ślusarz
MAREK JAROSŁAWSKI

Prace perukarskie
ANNA KOCHAŃSKA

Prace modelatorskie
ANDRZEJ CIEŚLIK

Prace malarskie
BERNARDYN PIKORA

Tapicer
LONGIN LICHAWSKI

Modystka
DOROTA ROGALSKA

Kierownik Biura Obsługi Widzów
DANUTA OLESIŃSKA

Kierownik Działu Adm.-Gosp.
ZBIGNIEW PIECZYŃSKI

Kierownik Działu Ogólnego
ILONA SUROWIEC

Repertuar Teatru Powszechnego

Jan Andrzej Morsztyn
CYD

Zdenek Mašek
FANFAN TULIPAN

Aleksander Fredro
MAGNETYZM SERCA
CZYLI ŚLUBY PANIEŃSKIE

Pierre Chesnot
PANIENKI MADAME TINY

William M. Thackeray
PIERŚCIEŃ I RÓŻA

Igor Sikirycki
NIEDŹWIEDŹ KRÓLA GNIEWOBORA

repertuar sceny wędrującej

TEATR ANTYCZNY
TEATR ŚREDNIOWIECZNY
TEATR RENESANSOWY
TEATR WILIAMA SZEKSPIRA
TEATR MOLIERA
TEATR WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO
TEATR ROMANTYCZNY
TEATR WYSPIAŃSKIEGO
MAJAKOWSKI
TEATR S. I. WITKIEWICZA

redakcja programu
EWA PANKIEWICZ

opracowanie graficzne programu i projekt plakatu
JAROSŁAW ZDUNIEWSKI

zdjęcia Autora
TADEUSZ PÓŹNIAK

Biuro Organizacji Widowni — Łódź, ul. Obr. Stalingradu 21, tel. 33-50-36 — przyjmuje zamówienia na bilety (na miesiąc wcześniej) codziennie w godz. 8.00—16.00.

Kasa Teatru Powszechnego — Łódź, ul. Obr. Stalingradu 21, tel. 33-50-36 — czynna cały tydzień (z wyjątkiem poniedziałków) od godz. 11.30 do 19.15, we wtorki od 13.00 do 19.15.

OD 24/88 n. 3000 S-15/52

cena 60 zł